

Skibiński, Edward

"Teoria źródła archeologicznego i historycznego we współczesnej refleksji metodologicznej", Anna Zalewska, Lublin 2005 : [recenzja]

Res Historica 29, 227-232

2010

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Anna Zalewska, *Teoria źródła archeologicznego i historycznego we współczesnej refleksji metodologicznej*, Lublin 2005, ss. 195.

Praca Anny Zalewskiej jest podzielona na trzy części. Posiada ponadto zwięzłe wprowadzenie, na końcu zaś została zaopatrzona w uwagi końcowe, bibliografię oraz podsumowanie w języku angielskim. Poszczególne części wydają się dobrze zaplanowane. Są to:

- cz. 1. *Miejsce teorii źródła w metodologii nauk o przeszłości;*
- cz. 2. *„Modernizm i postmodernizm” w metodologicznej refleksji źródłoznawczej;*
- cz. 3. *Źródło jako autorefleksja kultury poznającej.*

Jak autorka wykonała ten plan? Zaczniemy od bibliografii. Wszyscy wiemy, że jest to ważna część pracy. Czytelnik naukowy, przeglądając wykaz wykorzystanej literatury, buduje sobie na jego podstawie horyzont oczekiwań wobec przeglądanej pracy. Obserwacje te weryfikuje w trakcie samej lektury. Pomówmy najpierw o brakach oraz o wykluczeniach dokonanych przez Annę Zalewską. Pierwsze wykluczenie ma naturę językową. W bibliografii dominują prace anglojęzyczne. Taka jednostronność byłaby do zaakceptowania, gdyby autorka nie zakreśliła w tytule granic swojej pracy tak szeroko. Współczesna refleksja metodologiczna nie ogranicza się tylko do piśmiennictwa angielskiego. Zdumiewające są braki prac polskich autorów. Autorka wydaje się nie wiedzieć, co na temat teorii źródła napisali: Brygida Kürbis, Aleksander Gieysztor, Józef Szymański. Brak prac tego ostatniego jest tym bardziej zdumiewający, że Autorka reprezentuje ośrodek lubelski.

Mimo braków w bibliografii, autorka wspomina w swojej książce prace Marcelego Handelsmana i Ernsta Bernheima (tego ostatniego jako A. Bernheima), ale jej wiedza na temat tych dzieł pochodzi z jakichś nieujawnionych opracowań. Na s. 51 znajduje się takie oto stwierdzenie łączące w jedno prace Droysena, Bernheima, Handelsmana i wczesnego Topolskiego: *Pre-*

zentują one klasyczny sposób ujmowania źródeł, w którym zakłada się ich zdolność odbijania rzeczywistości przeszłej. Ci czterej teoretycy należą do różnych epok w historii myśli. Bernheim polemizował z marksistami, a wczesny Topolski był marksistą. Różni ich wiele, łączy jedno – wszyscy uznawali znajomość stanu badań za punkt wyjścia pracy naukowej.

Wspomniane braki bibliograficzne są bardzo poważne. Sprawiają bowiem, że autorka nie wie, jaki jest stan refleksji nad teorią źródła w Polsce, nie wspominając już o Rosji czy Niemczech. Gdyby zapoznała się z podręcznikiem Józefa Szymańskiego czy z pracą Piotra Dymmela (też Lublin), jej wiedza na temat współczesnej teorii źródła w Polsce i w innych krajach (omówienie i bibliografię daje Szymański) byłaby głębsza. Trudno byłoby zaliczyć pracę proseminaryjną ze źródłoznawstwa z takimi brakami bibliograficznymi.

Zrezygnujmy jednak z narzekań na bibliografię i przyjrzyjmy się samej pracy. Tematem jej jest teoria – albo raczej teorie źródła historycznego we współczesnej refleksji metodologicznej – jak poprawia autorka tytuł swojej pracy zaraz na pierwszej stronie wstępu (s. 8). Co to jest teoria źródła historycznego? Autorka utozsamia ją ze źródłoznawstwem, nie podając jednak żadnej definicji tego terminu. W książce Józefa Szymańskiego znalazłaby przynajmniej cztery. Otóż stosowanie metod źródłoznawczych nie zakłada jeszcze źródłoznawstwa jako osobnej dziedziny badawczej w ramach nauk historycznych. Mieści się najzupełniej w metodzie historycznej. W tym sensie poglądy na temat źródła będą elementem określonej koncepcji uprawiania nauk historycznych czy archeologii, jednak nie będą źródłoznawstwem jako odrębną refleksją historyczną. Jak to ujmował Ernst Bernheim – źródła są przedmiotem, ale nie celem badań historyka. Tych dwóch perspektyw, tj. historycznej i źródłoznawczej, autorka nie wydzieliła i nie widać, żeby sobie je uświadamiała.

Dostrzega następnie autorka we współczesnej refleksji teoretycznej *trzy sfery zagadnień: sfera retrospektywna, sfera deskryptywna oraz sfera prospektywna* (s. 8). Termin „deskryptywna sfera” jest jakby z innego zestawu, ale trudno. Chodzi w tej terminologii o prosty podział wpływowych teorii na koncepcje tradycyjne (sfera retrospektywna), stan obecny rozumiany jako załamanie się starego modelu oraz próbe wskazania najbardziej produktywnych teorii (wyjście z kryzysu – sfera prospektywna). Mamy zatem układ jak w schematach teoretyków narracji: stabilna sytuacja wyjściowa, naruszenie tej sytuacji (tu stan kryzysu) i akcja bohatera baśni zmierzającego do przywrócenia stanu równowagi. Schemat ten znajdujemy też w dialektyce heglowskiej. Skłonność do trójdzielnych podziałów cechuje wielu teoretyków.

Dalej zapowiada autorka to, co umieściła w poszczególnych częściach swojej pracy. Pierwszą część zajmować ma prezentacja sfery retrospektywnej, tj. *prezentacja koncepcji i stanowisk, które w sposób znaczący odbiły się na obecnej konceptualizacji problematyki źródłoznawczej historii i archeologii*. Autorytetami w ramach tak wyznaczonego tematu mieliby być: Bernheim, Droysen, Handelsman (pisany przez dwa n na końcu), Collingwood, Giedymin i Topolski (s. 8). Drugą część swojej pracy autorka tak zapowiada: *Sfera deskryptywna, opisana w drugiej części pracy, jest próbą ukazania sprzeczności występujących między różnymi modelami poznawania przeszłości oraz skutków (widocznych w sposobie mówienia i myślenia o źródłach wiedzy o przeszłości)* (s. 9). Część kolejna – *prospektywna* – została pomyślana jako dopełnienie analiz, przez zaproponowanie rozwiązania stawianych problemów (tak się przynajmniej wydaje). Autorka ujmuje to następująco: *Część trzecia, określana jako prospektywna, w rzeczywistości nie wychodzi poza sferę tego, co już zostało dokonane w myśleniu na temat źródeł. Prospektywność polega na tym, że starałam się odnaleźć najbardziej produktywne kierunki myśli źródłoznawczej, które najprawdopodobniej zdeterminują sposób myślenia archeologów i historyków w ciągu najbliższych lat.*

W analizie przedstawionej tu koncepcji krytyce poddaje pracę Anny Zalewskiej, a nie literaturę cytowaną. Tam jednak, gdzie autorka wiernie przedstawia poglądy innych autorów, z którymi się zgadza, krytyka dotyczy również tych autorów. Historyk nie może traktować pomysłów teoretyków obojętnie, skoro nieoobojętna jest dla niego dziedzina wiedzy, którą uprawia.

W tak zbudowanym planie badań na czoło wysuwa się rozdział pierwszy – część w języku teoretycznym autorki określana jako *retrospektywna*. Na podstawie analizy przeszłych stanowisk można, tytułem kontrastu, dać prezentację stanowisk współczesnych w rozdziale drugim i rozwiązać zaprezentowany konflikt w rozdziale trzecim. Jak jednak widziliśmy, pierwszej części wyznaczonego przez siebie zadania autorka wykonać nie potrafiła. Choćby bowiem Anna Zalewska miała nawet jakieś istotne powody dla odrzucenia koncepcji Droysena czy Langlois i Seignobos, to jednak *Dictionary of Concepts in History*, z którego autorka czerpie o nich wiedzę, stanowi zbyt małą do tego podstawę. Widać to choćby w takim stwierdzeniu: *Dzięki tym pozostałościom możemy, zdaniem zwolenników tej opcji, odkryć realny obraz przeszłej rzeczywistości, niezależny od myśli badacza...* (tu cytat z podręcznika Langlois i Seignobos przytoczony za *Dictionary of Concepts...*). Porównajmy to stwierdzenie z opinią Droysena: *Es heißt die Natur der Dinge, mit denen unsere Wissenschaft beschäftigt ist, verkennen, wenn man meint, es da mit objektiven Tatsachen zu tun zu haben. Die objektiven Tatsachen liegen in ihrer Realität unserer Forschung gar nicht vor* (s. 133, wyd. z 1958 r.).

Część pierwsza omawianej pracy nosi tytuł: *Miejsce teorii źródła w metodologii nauk o przeszłości*. Rozdział ten ma w praktyce za zadanie, jak wolno sądzić, wskazać miejsce teorii źródła na gruncie przede wszystkim dwóch nauk – archeologii i historii. Zalewska wskazuje na dwie dziedziny, w których badania nad źródłami osiągnęły, jej zdaniem, sukcesy. Są to krytyka źródłowa oraz testowanie rezultatów i hipotez. Dwie te dziedziny mają zapewne odnosić się do historii, skoro epistemologia archeologiczna wymieniana jest w dalszej kolejności. Zaslugi

w rozwoju tych dziedzin są dziełem, wedle autorki, dwóch czynników sprawczych – badaczy nauk pomocniczych historii i rosnącej świadomości metodycznej.

Takie stanowisko polega na nieporozumieniu. Największy postęp w badaniach nad źródłami dokonuje się dzięki podejmowaniu konkretnych historycznych problemów. To one pozwalają nam spojrzeć inaczej na źródła historyczne. Stąd też postulat Topolskiego, aby refleksję nad źródłem umieścić w centrum debaty na temat związków z rzeczywistością historyczną (s. 14), jest przez historyków przynajmniej w jakimś stopniu akceptowany, choć może niekoniecznie realizowany zgodnie z postulatami teorii bliskich autorce.

Następnie przedstawia Anna Zalewska dwa modele traktowania pozostałości po przeszłości – model fizyczny i model znaczeniowy. „Model fizyczny” utożsamia źródła, tu: archeologiczne, ze źródłem wiedzy obiektywnej. Źródło archeologiczne w modelu „fizycznym” jest traktowane tak, jak skamielina typu przyrodniczego, którą należy określić pod względem jej cech rodzajowych, typologicznych, „gatunkowych” oraz w czasie i przestrzeni. Drugi model jest tak określany: *W ramach modelu znaczeniowego (określanego też jako tekstualny) źródło jest utożsamiane z tekstem zawierającym w sobie materialne znaki dawnych symboli i pojęć, które mogą stać się źródłem informacji dla danego badacza, jeżeli będzie je potrafił zidentyfikować i zinterpretować w ramach własnego systemu kulturowego.*

Rozważając błędność tych modeli w archeologii, autorka rozprawia się najpierw z postawą określoną przez nią jako *ateoretyczna*, co w zasadzie oznacza wrogą teoriom. Badaczki i badacze przyjmujący takie stanowisko mają reprezentować typ *macho* w nauce sprzeciwiający się teorii jako czemuś *zniewieściałemu*. Ta postawa *macho* ma się wyrażać, jak się zdaje, w przyjęciu przez badaczki i badaczy przekonania, że zajmują się badaniami naukowymi. Takie ujęcie możemy potraktować tylko jako pewnego rodzaju satyrę mającą za zadanie wyśmianie przeciwników, których stanowiska się nie akceptuje. Trudno bowiem uznać postawę *macho* za powód odrzucenia rozmaitych teorii

przez badaczy praktyków. Argumentacja tego rodzaju po prostu nie przystoi – jest rodzajem argumentu *in personam*. To właśnie od teoretyków oczekiwałbym poważniejszego wykazu rozbieżności.

Błędność tej tezy negującej wysiłki teoretyków wynika, zdaniem Zalewskiej, z niedostrzeżenia przez tych uczonych *iluzji realizmu*. To dotyczy przede wszystkim pierwszego modelu, tj. fizycznego. Ponadto autorka wskazuje na niedostrzeżoną przez tych badaczy komplementarność obu stanowisk, a nawet na konieczność ich syntezy. Te problemy teoretyczne, jak się zdaje, zostały jednak już jakiś czas temu opracowane na gruncie metodyki historycznej. Wyjaśniam więc w skrócie. Pierwsza metoda traktuje odkrywane zabytki jako pozostałości. W tym właśnie rozumieniu reprezentują one rodzaj twardej, czy też obiektywnej wiedzy w tym mianowicie skromnym sensie, że powstały dawno temu i jako wynik aktywności człowieka świadczą o tej aktywności. Wychodzi trochę jak masło maślane, ale tak to zwykle bywa rozumiane. Ten sam artefakt – potraktowany jako źródło we właściwym sensie – jest jakoś interpretowany, czyli tłumaczony z jednego języka znaków na inny. Pomijam tu leksykę autorki – co oznacza bowiem zdanie: *źródło jest utożsamiane z tekstem zawierającym w sobie materialne znaki dawnych symboli i pojęć?* Wszak nasze pismo fonetyczne, którym posługujemy się już ładnych parę lat, zawiera znaki dźwięków – czy zatem nie może być odczytywane?

Łączenie obu metod już też zresztą wymyślono. W wykładach metodyki historycznej zwykle wyróżnia się krytykę zewnętrzną i wewnętrzną. W zewnętrznej traktujemy źródło jako rzecz, w wewnętrznej jako tekst; autorka, jak się wydaje, nie zetknęła się z tą procedurą.

Praca poświęcona teorii źródła powinna posługiwać się jakąś koncepcją źródła. Przyjrzyjmy się, co ma na ten temat do powiedzenia. A zatem najpierw źródło obejmuje wszelkie informacje (w rozumieniu teorioinformacyjnym) o przeszłości społecznej, wraz z medium przekazu, tj. kanałem informacyjnym. Jest to stara definicja z *Metodologii historii* Jerzego Topolskiego jeszcze z lat 60. Teoria informacji, która wtedy

obowiązywała, przeszła wiele zmian¹. Definicja, gdyby miała być pełna, musiałaby jeszcze zawierać jeden element – komunikat. Ten komunikat właśnie zawiera informację. Bez komunikatu bowiem nie ma komunikacji. Błąd na tym etapie rodzi następne. Dalej autorka wyróżnia bowiem dwa modele *traktowania nauk humanistycznych a tym samym źródeł wiedzy o przeszłości. Z jednej strony jest to ograniczenie procesów poznania do translacji kodów kultury przeszłej na kody kultury współczesnej, z drugiej zaś strony jest to dążenie do zrozumienia / uobecnienia przeszłości*. Otóż tłumaczy się komunikat, a nie kod. Kodem jest na przykład język naturalny. Nie przekładamy języka rosyjskiego na niemiecki, ale tekst z rosyjskiego na niemiecki. Jednak w teorii Anny Zalewskiej nie ma pojęcia komunikatu. Oto co pisze dalej: *Na metodologię składają się m.in. zagadnienia związane z procesem przekładu informacji z jednego typu kanału informacyjnego na drugi oraz kwestia ich transmisji do szerszego grona odbiorców (...)*. To ponownie przykład niezrozumienia tego, na czym polega komunikacja. Podobnie przykład z Foucaulta prowadzi do nieporozumień. Pisanie o *przekształceniu dokumentów w zabytki bez żadnego komentarza* prowadzi do absurdów. Zabytek nie jest u nas źródłem historycznym, tylko obiektem muzealnym. Dokument zaś jest rodzajem źródła historycznego. Gdyby Anna Zalewska zapoznała się z książką *Nauki pomocnicze historii* Józefa Szymańskiego, to by o tym wiedziała. Podobnie koncepcja źródła Topolskiego nie jest samodzielną teorią źródła, lecz teorią wiedzy historycznej, która musi się posługiwać własną koncepcją źródła historycznego. Autorka ujmuje koncepcje Topolskiego praktycznie poza dyskusjami toczonymi przez historyków, takich jak Gerard Labuda (tylko artykuł *Próba nowej systematyki...*), Gieysztor, Szymański czy Kürbisówna. Nie wie, w jakich kontekstach pojawiał się tam termin źródłoznawstwo i co on znaczy. Nie rozumie również roli marksizmu w tej sprawie, bo nie zapoznała się z podstawowymi zagadnieniami. Nie wie, że twórca metodyki historycznej

Ernst Bernheim bardzo wyraźnie polemizował z marksistami. Trudno Marksa łączyć z teorią źródła historycznego, można natomiast z teorią historii. Podobnie, pisząc o koncepcji faktu historycznego, pomija całą dyskusję z bardzo istotnym głosem Gerarda Labudy. Sprawia to, że pojęcie faktu źródłowego przypisuje, jak się zdaje, Topolskiemu, który właśnie z tym pomysłem polemizował, zastępując je pojęciem „informacje o fakcie” (tak np. w *Metodologii historii*). Takich błędów drobnych i poważnych jest w tej książce bardzo wiele. Dla przykładu pisze autorka na s. 54 o *wprowadzonym przez Jerzego Topolskiego na początku lat 70. ubiegłego wieku rozróżnieniu źródeł na pośrednie i bezpośrednie*. Tymczasem już 50 lat wcześniej pisał o tym Marcelli Handelsman w pierwszym wydaniu swojej *Historii* (s. 46–47).

Następny rozdział nosi tytuł „*Modernizm i postmodernizm*” w *metodologicznej refleksji źródłoznawczej*. W części wstępnej autorka wyjaśnia, co uważa za modernizm, a co za postmodernizm. Pierwszą cechą modernizmu jest utożsamienie go z pozytywizmem (tak przynajmniej w tabelce na s. 85). W tym sensie na przykład Marks byłby modernistą, czyli pozytywistą. Przypuszczam, że jest to maniera szersza. Nazwa jednego z wielu kierunków filozoficznych XIX wieku zrobiła zadziwiająca karierę. Pozwala to jednak zgodnie z zasadą zmiany pokoleń wrzucić wszystkich „starych” do jednego kosza. Jednak obawiam się, że sam Topolski, przynajmniej jako marksista, musiałby być uznany za pozytywistę. Z rozróżnienia natomiast marksizmu i pozytywizmu, a również np. neokantyzmu, mamy tę korzyść, że obraz tych kierunków myśli robi się precyzyjniejszy i znikają łatwe antytezy. Z drugiej zaś strony na przykład Oswalda Spenglera trudno uznać za wyznawcę idei postępu. Zresztą późniejsze doświadczenia intelektualistów z tej części Europy nie sprzyjały tego rodzaju nadziejom. Ciekawy jest tu przykład Michała Bachtina jako jednego z teoretyków niepozytywistycznego podejścia. Sam Bachtin uważał się jednak za neokantystę, o ile dobrze pamiętam. Może

¹ Por. choćby *Nauka o komunikowaniu: podstawowe orientacje teoretyczne*, red. B. Dobek-Ostrowska, Wrocław 2001.

jednak przełom antypozytywistyczny nie jest tylko wymysłem badaczy? Autorka zresztą dla przeprowadzenia swoich tez nie korzysta z prac analitycznych tzw. pozytywistów, lecz z syntez, które z konieczności operują uproszczeniami. Jednak, żeby krytykować prace analityczne, trzeba by wprowadzić więcej rozróżnień do dotychczasowego modelu uprawiania historii. Drugim podrozdziałem tej części jest *Metafora „źródło historyczne” jako generator scjentystycznych strategii teoriopoznawczych czy neutralna zmienna znaczeniowo metafora?* Pisze tu autorka m.in. tak: *Zgadzam się w pełni z opinią Naomi Quine, że „metafora jest zasadniczym wyzwaniem dla postawy obiektywistycznej”, zgodnie z którą „wyłącznie dosłowne koncepcje i propozycje mogą opisać świat rzeczywisty”.* Teza zdumiewająca, zważywszy na rozwój kognitywistyki i liczne prace o metaforze, do których wypadałoby zerknąć. Mamy np. ważną pracę George’a Lakoffa i Marka Johnsona². Co jednak ważniejsze, wydaje się, że w analizowanym przypadku jednak z metaforą nie mamy do czynienia. Jest to najwyżej metafora genetyczna, która z punktu widzenia językoznawstwa synchronicznego metaforą nie jest. Podaje się tu takie przykłady jak czoło kolumny, ucho od dzbanka itd. Należy tu również termin – źródło historyczne. Autorka jednak rozwija myśl o metaforze *źródło historyczne* dalej i postawiła sobie za cel zbadanie użycia słowa *źródło* w języku polskim. Pisze więc tak: *Otwartość na stosowanie tej metafory można zaobserwować w języku polskim w sposób pośredni już w drugiej połowie XIX wieku, na podstawie analizy definicji terminów w słowniku S. B. Lindego z 1860 roku (...).*

Korzystając jednak ze słownika Lindego, trzeba wiedzieć, że był on wydawany w latach 1807–1814 i obejmował słownictwo do końca XVIII wieku, z pominięciem źródeł rękopiśmiennych. Drugie wydanie, poprawione, przygotował inny koryfeusz naszej dziewiętnastowiecznej humanistyki, August Bielowski, który zasadniczych cech słownika nie zmienił. Powołując się na słownik Lindego, w poszukiwaniu hasła *źródło* przytacza jednak inne hasło – *źródółko*,

które zgodnie z porządkiem alfabetycznym jest zamieszczone wcześniej. Radzi sobie jednak z tym w ten sposób, że łączy oba hasła w jedno i traktując równo tak łacińskie, jak i niemieckie słowa. W wyniku otrzymujemy terminy nowe *Quellxen* zamiast *Quellchen*, *aquuala* zamiast *aquila*. Zamyka to dziwnym zdaniem łacińskim kończącym się na *cum*.

Cytowany przez autorkę tzw. słownik warszawski Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwiedzkiego korzysta ze słownika Lindego bez podania źródła cytatu – powtórzona tam fraza jest zapewne cytatem. Nie zna autorka wielu innych słowników, w tym tak podstawowego jak *Słownik języka polskiego* pod redakcją Witolda Doroszewskiego. Do analiz leksykalnych to i tak zbyt mało. Trzeba by sięgnąć do opracowań naukowych, filozoficznych, teologicznych, czego autorka nie robi.

Ciekawa jest mimo wszystko sama procedura. Jakby wbrew sobie Anna Zalewska potraktowała słownik jako źródło wiadomości o języku potocznym drugiej połowy XIX wieku – zatem źródło, które odbija rzeczywistość historyczną języka polskiego. Okazała się zatem niekrytyczną esencjonalistką.

Wiele jednak z nowości prezentowanych przez Zalewską funkcjonuje już mniej lub bardziej w naukach historycznych. I tak uwzględnianie, czy świadomość roli poznającego podmiotu w nauce sięga jeszcze okresu przed II wojną światową. Koncepcja wiedzy jako konstrukcji czy też jako języka również już wtedy istnieje. Relatywizację wiary w wyniki poznania nakazuje choćby wiara w postęp czy też w kumulację wiedzy. Z drugiej jednak strony przyjęcie tezy o fikcyjnym, a nie relatywnym charakterze wyników badań historycznych ma poważne konsekwencje. Jest to bowiem odrzucenie historii jako dziedziny zajmującej się pewnego rodzaju poznaniem w całości. Historia przestanie istnieć, a z nią wszystkie dyscypliny historyczne, w tym także źródłoznawstwo.

Wydaje się, że wiele idei prezentowanych w książce bierze się z inwazji pomysłów z innej dziedziny wiedzy – filologii. Tak jest np. z ne-

² G. Lakoff, M. Johnson, *Metafory w naszym życiu*, przeł. T. P. Krzeszowski, Warszawa 1988.

gacją dychotomii fakt–fikcja, a co za tym idzie ze zrównaniem narracji historyka z narracją powieściową. To powoduje odrzucenie historycznej techniki badawczej i jakąś niechęć do zapoznania się z jej koncepcjami. W ten sposób historyk-„pozytywista” stał się postacią „innego” we współczesnej refleksji na temat teorii poznania historycznego. To sprawia, że również autorka w omawianej pracy nie tylko nie potrafi dostrzec, jak wiele z tych nowości już było, lecz także gdzie kończy się historia, a zaczyna literatura.

Poznanie historyka jest naturalnie poznaniem ułomnym, ale tak poznamy wszystko. Nie należy się tu spodziewać wielkich zmian.

Większości wskazanych błędów można było uniknąć. Staranna lektura tekstów dotyczących teorii poznania historycznego pozwoliłaby na lepszą ocenę nowszych propozycji. Jak pisał Hermann Heimpel, *znajomość literatury chroni przed nowymi odkryciami*.

Edward Skibiński
UAM Poznań

Pat Southern, *The Roman Army: a Social and Institutional History*, Santa Barbara–Denver–Oxford 2006.

Pat Southern to znana brytyjska autorka specjalizująca się w wojskowości starożytnych Rzymian. W latach 90. minionego wieku napisała wraz z Karen Dixon dwie prace. Pierwsza z nich dotyczyła kawalerii rzymskiej¹, a druga armii Rzymu w okresie Późnego Cesarstwa². W roku 2006 ukazała się jej kolejna książka, zatytułowana *The Roman Army. A Social and Institutional History*. Zakres tematyczny niniejszej pracy jest niezwykle szeroki. We wprowadzeniu Pat Southern (s. 1–36) omawia źródła archeologiczne, papirologiczne, epigraficzne, płaskorzeźby, dyplomy wojskowe i numizmaty. Przechodzi następnie do tekstów literackich, wśród których wyodrębniła autorów o wojskowym doświadczeniu, między innymi Polibiusza, Gajusza Juliusza Cezara, Józefa Flawiusza, Sektusa Juliusza Frontinusa. Wyszczególniła historyków narracyjnych – Tytusa Liwiusza, Dionizjusza z Halikarnasu, Tacyta, Appiana z Aleksandrii. W podrozdziale poświęconym wojskowemu specjalistom i teoretykom zaprezentowała sylwetki Hyginusa, Flawiusza Wegecjusza i cesarza Maurycego. Kolejne części tego rozdziału stanowi omówienie kodeksów prawnych oraz sporządzonych przez starożytnych Rzymian map i tras podróży. Tutaj

też zostały przez nią wspomniane współczesne opracowania dotyczące także wojskowości starożytnych Rzymian. Zarówno te o charakterze prozopograficznym (*Prosopographia Imperii Romani – Prosopographia Militiarum Equestrium*), serie wydawnicze taktujące niemal o wszystkich aspektach historii Rzymu („Aufstieg und Niedergang der Römischen Welt”), jak też znaczące periodyki (m.in. „American Journal of Philology”, „Journal of Roman Studies”, „Historia”). Rozdział zamyka krótki wykaz artykułów, książek i wydań źródłowych. W ten sposób Pat Southern chce zachęcić czytelnika do dalszej lektury w celu rozwinięcia zasygnalizowanych przez nią zagadnień. Co ważne, tego typu odniesienia bibliograficzne i źródłowe zostały umieszczone na końcu każdego z rozdziałów tej pracy.

Rozdział drugi, zatytułowany *Tło historyczne* (s. 37–86), obejmuje kwestie związane z geografiami, demografią, z rzymską polityką wewnętrzną oraz polityką ekspansji terytorialnej Rzymu. To tu Pat Southern omawia ustrój państwa rzymskiego w okresie Republiki (tj. organizację senatu, zgromadzeń, uprawnienia dyktatora itd.). Następnie zajmuje się sprawą relacji Rzymian z *socii Italici*, zakładaniem

¹ *The Roman Cavalry from the First to the Third Century A.D.*, London 1992.

² *The Late Roman Army*, London 1996.